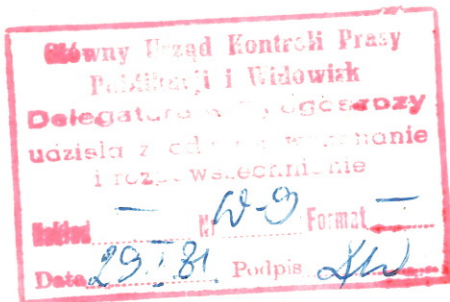


Marian TURWID

Red. Literacka



Data: 1.02.1981 r.

Godz.: 16<sup>05</sup> - 17<sup>30</sup>

*br*  
*Kalin*

*tu*

**T O A S T U R O D Z I N O W Y**  
=====

Wzniesmy toast z okazji 105 rocznicy urodzin Adama Grzymały-Siedleckiego. Właśnie toastem a nie rzewnym wspomnieniem wypadła przypomnieć, że w dniu 29 stycznia 1876 roku urodził się niepospolity autor "Niepospolitych ludzi w dniu swoim powszednim". Na krótko przed śmiercią w 91-szą rocznicę swoich urodzin powiedział, zegnając się z nami, że "bardzo nie lubi być umarłym". Powiadają, że umarli "odjeżdżają prędko". Adam Grzymała-Siedlecki nie tylko, że nie odjechał prędko, ale nieustannie powraca, nieustannie jest obecny w obiegu kulturalnym naszego kraju, bo oto po jego śmierci co kilka lat ukazuje się nowa jego książka i ukazywać się będą dalsze, gdyż niezliczone jego artykuły, krytyki, recenzje i eseje odnajdywane w licznych czasopismach, bardzo już pożółkłych, wcale się nie postarzały, a przeciwnie są wciąż żywe, wciąż potrzebne. Jak potrzebne, tego dowodzi fakt, że każda nowa publikacja Adama Grzymały Siedleckiego znika z półek księgarskich jako bestseller.

17  
4/10

Wciąż natomiast nie ukazała się jeszcze monografia poświęcona zarówno wybitnemu pisarzowi jak i niezmiernie barwnej postaci. Barwności tej postaci i tego autora nie powinny odjąć blasku narastające lat<sup>a</sup>. Jego wiara w życie, jego imponująca żywotność wciąż sobie radzą z barierą śmierci. Wciąż jednak jeszcze nie ukazała się książka o nim, oddająca sprawiedliwość pisarzowi i ukazująca człowieka. Postać niepospolitą, zasługującą w pełni na portret, na przedłużenie jej istnienia. Napisał wprowadzie Roman Szydłowski tak trafnie, że "... kto będzie chciał kiedyś w przyszłości, po wielu nawet latach dowiedzieć się kim był Adam Grzymała Siedlecki, nie będzie musiał sięgać do encyklopedii i historii teatru. Wystarczy, że przeczyta jego książki. Żyje w nich zawsze ten człowiek o ostrym i bystrym, skupionym spojrzeniu, który umiał patrzeć i pamiętać, znał życie i umiał je opisywać. Żyje w nim obok ludzi jego czasów, których także uchował od zapomnienia. Rzadki to był człowiek, który pisząc o innych wystawiał najlepsze świadectwo sobie, a pisząc o sobie, myślał tak wiele o innych".

Niektórzy spośród tych "innych" zawarli szereg szkiców do portretu Grzymały w wydanej w 70-lecie jego pracy twórczej publika-

cji pod redakcją Alicji Reńskiej. Wymieńmy choćby wspomnienia czy studia Jerzego Szaniawskiego, Jerzego Zawiejskiego, Jana Parandowskiego, Ludwika Hieronima Morstina, Jana Wiktora, Konrada Górskiego, Wojciecha Natansona. Konrad Olchowicz ukazał sylwetkę autora "Galerii moich bliźnich" na tle Warszawy, zabrakło jednak tej cennej książki rozdziału prezentującego Adama Grzymałę-Siedleckiego na tle Bydgoszczy, Na tym skrawku ziemi polskiej, który niepospolity pisarz uczynił miejscem dni swoich powszednich. A uczynił w okresie, w którym był na ziemi bydgosko-pomorskiej szczególnie potrzebny: w pierwszych latach wolności. Gdy dzielnica niewolą pruską skazana na wiekowe kulturalne i twórcze milczenie - najdotkliwiej odczuwała głód polskiego słowa, polskiej sztuki. I gdzie pomoc natychmiastowa i bezpośrednia była jak najbardziej potrzebna.

Wtedy to właśnie znalazł się nad Brdą Adam Grzymała Siedlecki, 45-letni wówczas pisarz, opromieniony już sławą głośnego publicysty, autora monografii Wyspiańskiego i Fredry, dramaturga i prozaika. Razem ze swym dorobkiem twórczym wniósł w budzące się na nowo do polskiego życia kulturalnego środowiska swą imponującą żywotność, wiarę w życie, pogodę swej myśli filozoficznej, nieustannie poszukującej pozytywnych pierwiastków istnienia i pracy.



219

Wniósł także przeświadczenie o głębokiej społecznej roli sztuki i ta jego cecha społecznikowska sprawiała, by brał udział w poczynaniach społeczno-kulturalnych, uczestniczył w spotkaniach literackich, a gdy trzeba - przewodniczył im, jak np. przy powoływaniu do życia Bydgoskiej Rady Artystyczno-Kulturalnej.

Został mi z tamtych lat ślad jednej z mych rozmów z Grzymałą w postaci opublikowanego przeze mnie podówczas wywiadu z autorem "Samosęków". Znalazło się w tym wywiadzie także i pytanie o przyczyny które sprawiły, że Grzymała właśnie w Bydgoszczy wybrał był sobie na miejsce stałego pobytu, że osiadł w tym regionie tak przecież odmiennym i odległym od ziemi proszowskiej, na której, we wsi Wierzbno ujrzał światło dzienne. Że nie Kraków czy Warszawę, w których przeżył swe lata chmurne i górne, lata studiów, pierwszych sukcesów literackich i nader poważnych osiągnięć na stanowiskach kierownika literackiego czy dyrektora teatrów krakowskich czy warszawskich - uczynił "swoimi" miastami, a właśnie miasto nad Brdą?

Odpowiedź Grzymały brzmiała:

- Marzyłem zawsze o tym, aby zamieszkać na stałe w Polsce zachodniej, bo chciałem być tam, gdzie prawdziwie polski żywioł

tak przeważa, że prawie jest wyłączny. Bo szczególnie dobrze czułem się wśród Wielkopolan czy Pomorzan.

- Czemu wobec tego wybrał pan Bydgoszcz, a nie np. Poznań?

- Poznań był już środowiskiem nazbyt dużym jak na moje inklinacje.

Szło mi o takie miasto, które by mnie zupełnie nie odrywało od pracy, a dawało miły pobyt. W Warszawie nie zdołałbym napisać tego wszystkiego, co napisał tu. To jest - dodał z uśmiechem - za wiele. Tu w Bydgoszczy przecież nasmarowałem "Samoseki", Podatek majątkowy", "Spadkobiercę", "Włamanie", "Maman do więzienia", "Panią ministrową", "Ich synową", "Czwartego do bridża", "Miechowca i syna"

- Czy to prawda, że ostatnia powieść pańska napisana jest na tle stosunków bydgoskich?

- O tyle tylko, o ile tyczy się ona historii rodziny kresowej rzuconej na zachodnio-polski teren. Ale jeśli idzie o charakter Bydgoszczy z pierwszych lat po I wojnie światowej, to właśnie rodziny z kresów wschodnich urabiały w dużej mierze jej ton. Było ich przecież coś około dwustu. Razem z sobą przywiozły one do Bydgoszczy swe tradycje towarzyskie i kulturalne, swój polot,

28 1/2

urabiany niejednokrotnie w salonach Paryża czy na plażach Nicei.


- A jaką wówczas, w latach pierwszego pańskiego pobytu nad Brdą wydała się panu Bydgoszcz?

- Była bardzo gromka. Zrzuciła właśnie z siebie ciasny i brzydki uniform obyczaju pruskiego. W powietrzu czuła się wyraźnie radość z powrotu do Polski. Życie szumiało. Co prawda czasem było tego i nadmiar. W dni świąteczne tramwaje przypominały beczkę po okowicie. Bydgoszcz zaawansowała do godności metropolii drzewnej. Czekano tylko, by uczyniła jeszcze jeden krok wyżej, by stała się stolicą Pomorza i miastem mającym wyższy zakład naukowy."

Z tego samego wywiadu, z roku - podkreślam to - 1933 cytuję dalsze jeszcze wypowiedzi wielkiego przyjaciela Bydgoszczy.

" - Miasto nad Brdą powinno być bardzo żywotne i bardzo mocne. W interesie państwa polskiego leży, by przyjść Bydgoszczy z dobrze zorganizowaną pomocą nie tylko materialną ale i duchową. Miasto nie tylko powinno, ale musi mieć wyższą uczelnię, dobry teatr i jak najtroskliwszą opiekę nad wszystkimi poczynaniami kulturalnymi i twórczymi."

Tak mówił wówczas Grzymała, a ja uświadamiałem sobie, że w treści i tonie jego słów jest jeszcze coś więcej niż niezaprzeczalna trafność uwag.





Jest ciepło, wypływające z prawdziwej, głębokiej sympatii.

„ - Tak - zgodził się ze mną Grzymała - przywiązałem się mocno do Bydgoszczy, zawdzięczam jej dużo. Zawsze okazywano mi tu życzliwość i nie raz jeden przychodzono mi z pomocą. ”

Słucham, a myślę sobie dalej, że za gościnność i życzliwość miasta Grzymała-Siedlecki odplaca się sowicie. Gdyby już chociaż tylko policzyć te setki tomów, które darował Bibliotece Miejskiej, z cennym księgozbiorem Lenina włącznie.

A choćby i ten ton, w jakim świetny pisarz rozmawia ze mną na bydgoski temat. Iluż rodowitych bydgoszczan musiałoby się zawstydić.

„ - Słowem, nie żałuje pan tych lat, które przeżył u nas? - zapytałem kończąc wywiad.

- O nie, A zresztą jestem zdania, że to by? doskonale polskiej literaturze zrobiło, żeby literaci nie mieszkali stale w Warszawie, ale osiedlali się w różnych zakątkach kraju. Już ostatni czas, aby w literaturze polskiej było mniej Warszawy, a więcej Polski. ”

W sześć lat po tej rozmowie nad Bydgoszczą, nad Warszawą, nad Polską zapadła noc okupacji, Natychmiast po wyzwoleniu wrócił Grzymała nad Brdę. Wrócił w łachmanach, z więzienia hitlerowskiego, 70-letni już starzec okradziony doszczętnie, ale nie złamany.

29 lw

I od razu stanął do pracy nad odbudową życia kulturalnego na Pomorzu. Niósł otuchę i pomoc garstce ocalałych tu z rzezi hitlerowskiej działaczy. I nie wahał się, ongi dyrektor pierwszych scen polskich, podjąć obowiązki referenta w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego, a nieco później profesora i dyrektora bydgoskiej szkoły dramatycznej. A jeszcze później - kierownika literatury Teatru Polskiego nad Brdą. Wreszcie - dyrektora honorowego tegoż teatru.

Nazwisko Adama Grzymały Siedleckiego znajdziemy wśród członków-założycieli oddziału bydgoskiego Związku Literatów Polskich. Wśród członków-założycieli Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, jest przy narodzinach "Arkony" i zaszczyca ten miesięcznik, a później "Pomorze" a także dzienniki bydgoskie swą współpracą. A jednocześnie ogłasza swe eseje i studia na łamach "Twórczości", "Dialogu", "Sceny polskiej", "Pamiętnika teatralnego", a już szczególnie "Teatru". I ni<sup>e</sup>strudzenie pracuje nad swoimi nowymi książkami.

Z pierwszą z nich, opublikowaną po okupacji takie mi się związało niezapomniane wspomnienie.

Któregoś wieczora, był grudzień 1945 roku, zaprosił Grzymała Siedlecki żonę moją i mnie do swego mieszkania. - Ukończyłem właśnie



- poinformował nas na wstępie - pracę nad komedią w trzech aktach pt. "Juliusz Szyląg, czyli Ludzie są ludźmi". Pozwólcie, że ja, wam, pierwszym jej słuchaczom, przeczytam.

I oto staliśmy się uczestnikami jednego w swoim rodzaju wieczoru autorskiego. Więcej, jak gdyby prapremiery w teatrze jednego aktora. Gdyż Adam Grzymała Siedlecki umiał czytać w sposób fascynujący. W tym zakochanym w teatrze człowieku tkwił, mocno trzymany na wodzy, żywiołowy, urodzony aktor. O wspaniałej dykcji i głosie dysponującym ~~tak~~ szeroką skalą barw, tak że Grzymała mógł bez trudu dyskretnie, a przecież z ogromną sugestywnością podawać "kwestie" odczytywanych bohaterów dramatu. I umiał także kilkoma celnymi uwagami narzucić wyobraźni słuchacza tło plastyczne sceny.

Ukończywszy 80-ty tok życia Adam Grzymała Siedlecki zwierzył się przyjaciółom: "Właśnie wydzwoniona osiemdziesiąta<sup>14</sup> dziwnie człowieka rozzuchwiała".

I rozzuchwiała go naprawdę: bo już wkrótce potem ogłosił swą kapitalną księgę: "Świat aktorski moich czasów". Dzieło liczące niemal 700 stron i stanowiące pozycję w kulturze polskiej nieodzowną i o nieprzemijającym znaczeniu. Kilka lat później ukażą się jego "Niepospolici ludzie w dniu swoim poprzednim" oraz wspomnienia

z Pawiaka pt. "Sto jedenście dni letargu".

Gdy się Grzymała dowiedział, że polski świat artystyczny wybiera się do niego z hołdem w 90-lecie ~~jego~~ urodzin, prosił aby zamierzone uroczystości przełożyć na kwiecień: - Bo na wiosnę zawsze czuje się najlepiej - uzasadniał. - I przyrzekam wam, że nie umrę! - zapewniał.

W tym powiedzeniu zaśnił pełnym blaskiem sławny z ciętości dowcip Grzymały, łączący humor i sarkazm z optymizmem, źródłem jego cudownej młodości nawet wówczas, gdy między osiemdziesiątym a pięćdziesiątym pierwszym rokiem życia napisał swoje najlepsze książki.

Dorobek polskiej literatury powojennej bardzo by stracił bez "Świata aktorskiego", wspomnień z Pawiaka i zwłaszcza bez "Niepospolitych ludzi", oraz książki, która ukazała się w ostatnim tygodniu życia autora: "Na orbicie Melpomeny". Bo przez te książki właśnie uratował Adam Grzymała Siedlecki dla pamięci społecznej całe obszary życia polskiego. To dzięki niemu nie przepadną w mrokach zapomnienia najcenniejsi ludzie naszej sceny i dzięki niemu pozostaną wśród nas "jak żywi" Sienkiewicz, Weysenhof<sup>s</sup>, Tetmajer,

*Handwritten signature or initials in blue ink.*

Wyspiański, Stanisławski, Paderewski, Rejmont, ~~J.A.~~Kisielewski,

Witold Noskowski, Karol Frycz i inni. Wielki talent pisarski

Grzymały sprawił, że prezentowane galerię portretów. Będzie musiał

do tej galerii wracać każdy, komu szukać przyjdzie związków z epoką

stulecia Adama Grzymały Siedleckiego. I nie tylko: "sztuka kształtem

jest miłości" - uczył Norwid. A Grzymała Siedlecki przez całe ży-

cie dobowuje wiary swoim dwom miłościom największym: teatrowi i

literaturze. A może to i jedna tylko miłość, bo mało który z pisarzy

aż tak żarliwie i tak głęboko ukochał język polski.

" - Przyrzekam wam, że nie umrę!" - powiedział do przyjaciół.

W 105 rocznicę jego urodzin okazuje się, że dotrzymał słowa.

Stąd w toaście urodzinowym takie życzenie: oby żył zawsze.